

Po nocy przychodzi dzień

Z pewnością budzimy się już w nowej Polsce, a każdy nowy dzień (nawet jeśli zachmurzony) będzie słoneczny. Tylko na ten spokój trzeba będzie jeszcze poczekać...

STRONA 3



I MANKARBO AB

Sprzedaż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.

Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

ZAPRASZAMY!

☎ 073-7348537
Skaraboden 11, 121 48 Jönköping
skarboden@ama.se | www.ama.se
ZAPRASZAMY!

GABINET DENTYSTYCZNY

opogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka,
diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia
zachowawcza z endodoncją

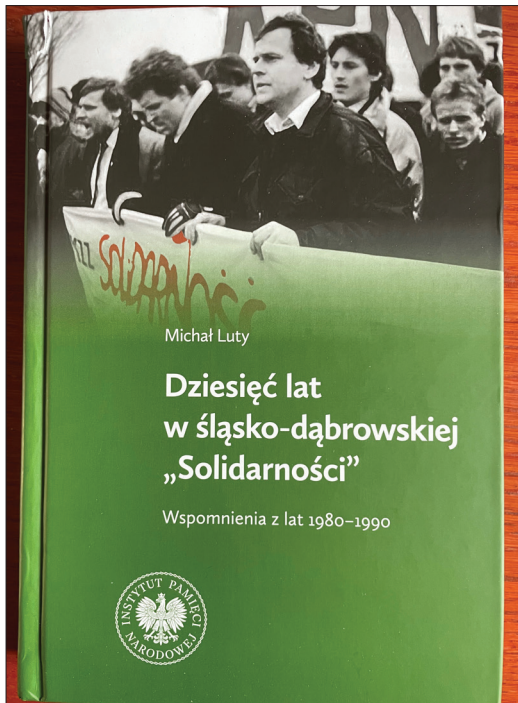
Eurotand klinik

Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDE
Tel: 08 284 482
Mobil: 0720 22 55 80
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach

“Pojawiłem się tu w doskonałym momencie”

Słów kilka o wspomnieniach Michała Lutego zawartych w książce: „Dziesięć lat w śląsko-dąbrowskiej Solidarności”.



Liczy się świadectwo. Zwłaszcza świadectwo walki o słuszną sprawę. Polecam książkę zawierającą wspomnienia Michała Lutego z okresu jego działalności w solidarnościowej konspiracji na Śląsku.

Wybór optyki wielce fortunny- perspektywa codziennych, praktycznych działań ludzi tworzących „krajobraz konspiracji”. Wspomnienia pisane są przez pryzmat spotykanych osób i sytuacji jakie się dzięki nim zawiązywały, nie zaś, jak często bywa, przez pryzmat syntetycznych poglądów, wizji, i tego wszystko, co ustawia mikrokosmos zdarzeń wedle uzurpacji myślowych i chciejstwa politycznego. Wiarygodności tej relacji dodaje fakt, że są to wspomnienia uczestnika tych wydarzeń, czołowego bojownika Podziemia, człowieka we władzach struktur podziemnych Solidarności, całkowicie oddanego Zadaniu.

Czytelnik otrzymuje lekturę pożywną i wartościową dla kolejnych pokoleń. Praca ta ma historyczną wartość wglądu w postawy i konspiracyjne działania w sytuacjach trudnych, przy dużej presji zbiorowej i w warunkach wszędobylskiego stresu, jaki towarzyszył ludziom Podziemia w tym okresie. Jest to zarazem rzecz o pięknych ludziach, Żołnierzach Wolności naszych czasów. Mimo wielce powściągliwego podejścia do własnej osoby, jest to też opowieść o „pięknym rycerzu” Michale L.

Dowiadujemy się wiele o „technologii” ich bezkrwawej partyzantki, o BHP koniecznym w pracy podziemnej. Dzięki temu, że poznajemy życie Podziemia od podszewki, i to z operacyjną szczegółowością, otrzymujemy swoisty „poradnik konspiratora” o przydatności przekraczającej wiedzę o doświadczeniach czasu Solidarności. Sytuacje które były udziałem opisywanych we „Wspomnieniach” ludzi, są modelowym wręcz zapisem gier, klinczów, zasadzek i konfliktów o uniwersalnym znaczeniu dla każdej roboty opozycyjnej. Zwłaszcza w sytuacjach oporu typu non violence.

Przy całej skrupulatności w snuciu opowieści o praktycznej historii podziemnych działań w omawianej dekadzie, z zapisków Autora wylania się swoisty świat romantyki. Chodzi przecież o wzniosłość wyzwania się z pęt niewoli. Przede wszystkim chodzi o wyzwolenie słowa, za nim więc i myśli, by przejść do czynów. Stąd predylekcja dla działań drukarskich i kolportażu wolnego słowa, jak i, dzięki wydawaniu i rozprowadzaniu po zakładach pracy biuletynów, podtrzymanie nadziei na to, że podziemne struktury Solidarności są zapowiedzią wolności o której ogół społeczeństwa marzy.

Ta romantyka obecna jest na kartach opowieści już przez sam fakt, że dotyczy ludzi świadomie podejmujących ryzyko walki o wolność, kosztem uwięzienia i przekreślenia szans życiowych. Niezgoda na niewolę, zapał i odwaga, czar wyzwania się z pęt, to temat na osobną analizę psychologiczną. Nie bacząc na własne korzyści czy niekorzyści, gotowi byli na przeżywanie wielu dokuczliwości, twarde mimo ustawicznego nękania ich przez ludzi Systemu. To jest romantyka, kiedy najpiękniejsza. Nie żądająca krwi na szczęście, choć dotkliwe pobicia solidarnościowców nie należały do rzadkości. Świadoma ofiara Górników Wujka i innych ofiar stanu wojennego. Nie wiemy, czy wszyscy z nich pozostali piękni w wolnym kraju, wtedy jednak byli bohaterami. I takimi powinniśmy ich pamiętać.

Autor wspomnień żyje w „romantycznym” świecie walki o wolność Polski. Jego hipokamp wypełniały: wiedza o dokonaniach dawnych bohaterów, w tym jego krewnych, świetni nauczyciele w szkołach, lektury ubogacające etos i wyobraźnię, spotkania z pięknymi ludźmi, udział w historycznych wydarzeniach.

Jak silna w budowaniu motywacji musiała być owa romantyka czasu podziemia solidarnościowego dowiadujemy się z przekazu Autora. Jest przekonany, że to był świetny rozdział w jego życiu. Trzeba być człowiekiem wielkiego ducha żeby o tym okropnym czasie w ten sposób pomyśleć ale i trzeba mieć w sobie zadziór partyzanta, by w nieprzyjaznym świecie wytrwać. Bez tego jeszcze trudniej przyszedłoby przeżyć czas licznych uwięzień, rewizji, których autor książki doświadczył, czy niewygód, biorących się z samego charakteru konspiracyjnej roboty.

Autor *Wspomnień* nie roztkliwia się nad sobą, a czas walki uważa za cenny i dla niego samego. Żeby tak myśleć, trzeba być, po prostu, twardzielem. Z wdzięcznością wspomina to, że poznał wspaniałych ludzi, przeżywał wielkie przyjaźnie, tworzył sytuacje pryncypialnie dla niego najważniejsze: wykuwał wraz z innymi drogę ku wyzwoleniu Kraju. Dodajmy, mocą swego patriotyzmu, męstwa, ale i wielkiej inteligencji i zmysłu praktycznego.

Autor spokojnie traktuje ludzi, którzy współtworzyli System Zła. Jakby chciał powiedzieć, że to nieuchronna strona życia, zwłaszcza życia poświęconego Idei i walce. Bez złości ukazuje nam sylwetki ludzi, którzy mu szkodziли, dokuczali bo chcieli, niektórzy z nich i musieli, gładząc się na swoją haniębną pracę. Esbecy, konfidenci, ludzie złej woli korzystający z posiadanej władzy. Nie wyczuwam u Autora ani śladu chęci zemsty za wszystkie dokuczliwości mu poczynione.

Jednym z atutów *Wspomnień* jest przypomnienie wkładu w wyzwolenie robotę ludzi poniekąd anonimowych, i dziś nie będących beneficjentami dawnych zasług, jednakowoż oddanych służbie Wolności. Oni wszyscy wtedy wykształcali w sobie najpiękniejsze cechy, formowali szlachetne osobowości, okazywali sobie wzajem najlepsze strony. Uskrzydlała ich służba Sprawie.

Wielu z nich nie pchało się na święcznik, kiedy już powstała nowa demokratyczna Polska. Możliwa była przede wszystkim dzięki nim ale i dzięki na nowo uruchomionemu entuzjazzmowi społeczeństwa do zmian, nawet jeśli wtedy nie było już karnawałowych nastrojów, towarzyszących powstaniu Pierwszej Solidarności.

Autor odnalazł się i w „naziemnej” robocie, w pracy zawodowej i społecznej po 1989 roku. Bojownik okazał się sprawnym Zawodowcem i Społecznikiem. Przez trzy kadencje był wiceprezydentem Katowic, przyczynił się do powstania pomnika Wojciecha Korfanteo w Warszawie, pomnika prymasa Augusta Hlonda w Katowicach, pomnika Sławika i Antalla tamże, i ma swój udział w zainicjowaniu budowy pomnika Ofiar Deportacji do Obozów Pracy w Związku Sowieckim.

Pozostanie w zbiorowej pamięci jako uczynny i niezłomny człowiek, który pokazał nam wszystkim o co warto w życiu walczyć i dlaczego. Bojownik Sprawy. Wtedy, kiedy trzeba było walczyć o wolną Polskę i teraz, kiedy już Polacy mogą się nią cieszyć.

Wrażenie na mnie robi to, jak cudownie przemycił Autora opozycyjne dokonania Marysi, jego żony Marii Turkowskiej. Miałem szczęście poznać ją osobiście, podobnie jak i Autora tych wspomnień. Oboje pozostaną w mojej pamięci symbolami prawości i walecznego ducha.

Zygmunt Barczyk

Michał Luty, *Dziesięć lat w śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”*. Wspomnienia z lat 1980-1990. IPN Katowice-Warszawa, 2023

Chcesz się ogłosić?

Zadzwoń
/wyślij smsa

073 98 53 615

lub napisz do nas:
polonica@polonica.se

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

24h
50 SEK

SZWECJA
POLSKA

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ GENY!

WIFI DVD
MaxPol

Po nocy przychodzi dzień

Przez moment myślałem, że ten straszny dziad z zepsutymi trybami w głowie, wyrwa się z ławy poselskiej, by pogratulować Tusкови, wygranego głosowania na urząd premiera. Przez sekundę pomyślałem, że może nastąpi coś, co w normalnej demokracji jest normą. Ale Chamas Kaczyński wdarł się na mównicę, by wykrzyknąć w kierunku Tuska: „Jest pan niemieckim agentem”.



Po ośmiu latach autorytarnych rządów, Kaczyński i Morawiecki poczuli smak porażki. Donald Tusk wybrany został nowym premierem rządu. To świetna wiadomość. Warto było czekać dwa miesiące po wyborach na ten moment.

Świątną laurkę Tusкови – ku mojemu zaskoczeniu – wystawił szef ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz, który mówił w sposób składny i przekonujący. Równie dobrą i ciepłą reprezentując Lewicę, Władysław Czarzasty. Odlotu Błaszczaka/Płaszczaka i Szczęść Boże Grzegorza Brauna nie dało się słuchać – oni są z innej rzeczywistości.

Na posiedzeniu Sejmu, gdy Donald Tusk prezentował swoje expose i skład nowego rządu, doszło do skandalu. Ten koszmarny faszysta nowej generacji, Szczęść Boże Brauna, po raz kolejny dał popis swoim nacjonalistycznym, antysemitycznym zachowaniom. Tym razem trafił jednak na zdecydowane potępienie w polskim Sejmie. Niezrównoważony osobnik mający gębę pełną katolickich przekonań, gaśnicą przeciwpożarową gasił świece chanukowe zapalone symbolicznie przez wspólnotę żydowską w parlamencie. Znowu świat usłyszał o polskim antysemityzmie, a to ponure wydarzenie wykorzystane zostało jako oręż do walki politycznej Prawa i Sprawiedliwości z nowo rządzącą koalicją. Brauna wyhodowany na ksenofobii Kaczyńskiego, przy wymownym milczeniu polityków jego formacji przez wiele lat, to symbol tamtych rządów. Dzisiaj, gdy Konfederacja Brauna nie zgodziła się na koalicyjne przymierze z PiS, nagle stała się – w retoryce tej partii – „sojusznikiem” koalicji 15 Października. Są gdzieś granice absurdu, ale widać jeszcze do tej granicy nie doszliśmy.

Mamy dzisiaj w Sejmie i w Polsce nową sytuację polityczną, nowy rząd, pełno nadziei na przywrócenie porządku demokratycznego. Tak jak Jaruzelski zmarnował 10 lat Polski po Sierpniu 1981 roku, tak Jarosław Kaczyński zmarnował 8 lat Polski swoimi

autorytarnymi rządami. Stan wojenny 13 grudnia 1981 roku i zaprzysiężenie rządu Donalda Tuska 13 grudnia 2023 roku to ponura zbieżność: ale jakże przeciwnie w tym wszystkim są intencje.

Abstrakcyjnie brzmi żalony lament PiS, jak to padli ofiarą „mowy nienawiści” ze strony opozycji, a dzisiejszej władzy. Boli ich bardzo te osiem gwiazdek, co o tyle jest dziwne, że powinno ich boleć tylko pierwsze pięć. Manuela Gretkowska recenzując expose Donalda Tuska i jego słowa o próbie pojednania (nie zapominając o rozliczeniu) i szukania narodowego porozumienia napisała: „Tusk teraz zajeźbie ich miłością”. Ale nie ma co liczyć na uczuciowe zbliżenie, parszywe i pełne nienawiści komentarze, jakie pojawiały się na telewizyjnej platformie sejmowej na YouTube podczas kilku godzinnej relacji z posiedzenia sejmowego podczas expose nowego premiera, pokazują, że tego rowu jaki wykopał Kaczyński nie da się zniwelować.

O ile można mieć nadzieję, że nastąpi zmiana w retoryce rządzących, że nie będą naruszane wartości wolności obywatelskiej, że będziemy mieli znowu do czynienia z polityką opartą na tolerancji, poszanowaniu prawa, odpowiedzialną i proeuropejską, to nie oznacza, że problemy znikną. Okaze się bowiem, że to państwo w ruinie, które zostawił nam Kaczyński, nie da się naprawić w 100 dni, a ekonomiczna rzeczywistość będzie zmuszała do korekty przedwyborczych zapowiedzi.

Nie zniknie także Braun i jego brunatna formacja. Nie zniknie smoleńska sekta.

Braun i spółka mają swoich wyznawców w Szwecji, głównie w postaci skumanym z Kongresem Polaków w Szwecji - Stowarzyszeniem Polskich Patriotów Semper Fidelis, którzy na swoich stronach Facebooka gloryfikują tego faszystę. Semper Fidelis od lat korzysta także z ciepłej ochrony Polskiej Misji Katolickiej w Szwecji. Ludzie związani z tym ugrupowaniem mają nadal ciepłe kontakty z przedstawicielstwem dyplomatycznym RP w Szwecji. Czas więc na zmiany.

Ani Kościół, ani Kongres nigdy nie odcięli się od probraunowskiej nacjonalistycznej retoryki, co sugeruje, że nie mają nic przeciwko jego szkodliwym i ekstremistycznym poglądom. Ci, którzy godzą się na język faszysty i nietolerancji, nadal są gośćmi w salonach ambasady RP, dostają odznaczenia za dawne zasługi, mimo iż ich obecna działalność i brak odpowiedzialności są godne potępienia.

Po upadku komuny Kongres Polaków domagał się (słusznie) samokrytyki ze strony Centralnego Zrzeszenia Organizacji Polonijnych w Szwecji (obecnie ZOP) za swoją serwilistyczną postawę w latach 70-tych. Nie doczekał się. Dzisiaj powinniśmy się domagać samokrytyki ze strony Kongresu Polaków w Szwecji za jego postawę wspierającą przez ostatnie 8 lat nacjonalistów, antysemitów i politykę dzielenia emigracji. I pewnie się też nie doczekamy.

Czas więc wreszcie zastanowić się, czy nadal mamy godzić się na brak tolerancji i skandaliczne zachowanie (mniejszej) części polskiego środowiska w Szwecji? I nie ma się co zaślaniać wolnością słowa.

Dobra zmiana w Polsce powinna być też początkiem dobrej zmiany wśród polskiej emigracji w Szwecji.

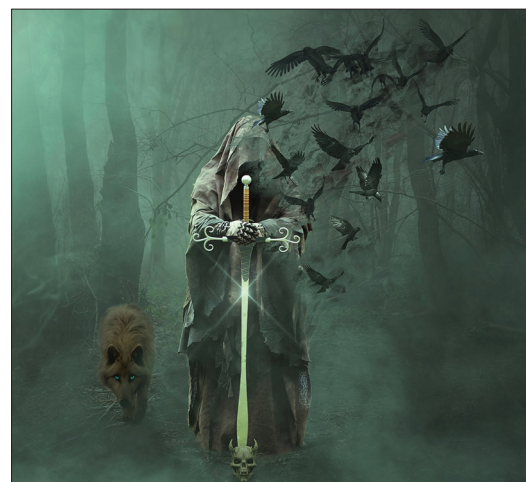
Budka Suflera śpiewała: *A po nocy przychodzi dzień. A po burzy spokój...* Z pewnością budzimy się już w nowej Polsce, a każdy nowy dzień (nawet jeśli zachmurzony) będzie słoneczny. Tylko na ten spokój trzeba będzie jeszcze poczekać...

Tadeusz Nowakowski

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

Ostatni sznyt

Cezurą powinna być nieuniknioność, ów ostatni sznyt łączący życie ze śmiercią. Gdy zbliżanie się śmierci staje się oczywiste a zgon pewny, lekarze lub ktoś inny, powinni zadbać, aby się z nią odchodzący zaprzyjaźnił.



Nie z życiem, co mu wszyscy wokół wmawiają – ze śmiercią. Wtedy śmierć nie będzie koszmarnym konaniem, lecz osobistym świętem, pogodnym żegnaniem się z ludźmi i rzeczami. Bez bólu, bez słabości, bez strachu. Tylko taka śmierć jest warta życia, a zapatrzona w siebie i samolubna cywilizacja ma psi obowiązek o tym pamiętać i zadbać. Nie jedynie o sposobie życia, ale również o godności umierania.

Tak powinno być, ale nie jest i nigdy nie będzie. Otoczeni gromadą przyjaciół, rodziną, kumplami, jesteśmy w gruncie rzeczy samotni i zdani na przyjaźń z sobą samym, na osobistą akceptację życia i śmierci. Wszystko inne to pozory oraz powszechny chaos, które staramy się w miarę sił porządkować i podporządkować.

Dzięki własnym wysiłkom czasem udaje się złapać równowagę, a czasem ją utracić, co nazywamy współżyciem z innymi, czyli wywiązywaniem się z obowiązku życia. Poszukujemy różnych rozwiązań oraz rzeczy niezbędnych ku temu, żeby z życia nie wylecieć, a dla poprawy samopoczucia wymyślamy sobie czasem przeszłość i przeglądamy się w niej, jak Oskar Wilde w „Portrecie Doriana Greya”. Niby przeżyte niby chwile pełne niby sentymentów.

Wiele tego „niby” w życiu. Niby bierzemy się garść i mobilizujemy do czynu, ale co rusz osiadamy na jakiejś mieliznie, a wiatru skłonno go nas z niej zepchnąć ni widu ni słyhu. Filozofia nazywa to niestannym trudem istnienia.

Specjaliści twierdzą, że to co uważamy za godną pozazdrośczenia normalność, a zatem sprawność intelektualną, twardość, ale i łatwość przystosowania, w rzeczywistości jest brakiem „środowiska wewnętrznego”, a co za tym idzie niewielką zdolnością do rozwoju. I na odwrót. Człowiek który przeżywa silne napięcia, wewnętrzny konflikt, depresję, lęk, zaniepokojenia i głód uczuć, jest bardziej predysponowany do odnalezienia swojego „środowiska wewnętrznego”. Tak już jest, że talent jaki by nie był, częstokroć żywi się cierpieniem i lękami wyrosłymi na obsesjach.

Pascal pisał: „Człowiek nie wie jakie miejsce ma zająć, jest wyraźnie zbłąkany i stracony ze swojego prawdziwego miejsca, bez możliwości odszukania go. Ale szuka wszędzie z niepokojem i bez skutku, w nieprzeniknionych mrokach”. Nic dodać nic ująć, tylko się powiesić.

Ale co tam, hipopotam! Wszak nigdzie nie jest powiedziane, że śmierć należy traktować poważnie! Nie wiem przy jakiej okazji usłyszałem, ale zapamiętałem, bo mądre i śmieszne zarazem: Kiedy jesteś martwy, nie wiesz, że jesteś martwy. Cały ból odczuwają inni. Masz identycznie, kiedy jesteś głupi.

Andrzej Szmilichowski

Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy

Dzień pachnący choinką i pomarańczą. Czyli moje wspomnienia z dzieciństwa, kiedy święta Bożego Narodzenia kojarzono z narodzinami Pana Jezusa, a nie tylko z prezentami i delikatesami na świątecznym stole. Są to niewątpliwie najpiękniejsze ze świąt - pełne ciepła rodzinnego, wypełnione miłością, wspomnieniami i nostalgią.

W moim dzieciństwie (sięgnę do lat 50. i początku 60.) święta te zapamiętałem najlepiej i z wielkim sentymentem. Od paru lat zawsze przy okazji tych grudniowych dni wracam do tych wspomnień. Są one dla mnie bardzo ważne. Jako małe dziecko z ciekawością obserwowałem przedświąteczną, niesamowitą aktywność w mojej rodzinie. Rozumiałem już wtedy, że to bardzo ważne dni i duże wyzwanie dla rodziców i, niekiedy, dziadków. Rodziny nie były kiedyś tak rozproszone po świecie, jak dzisiaj.

Przed świętami każdy miał swoje obowiązki. Trzeba było wysprzątać dokładnie całe mieszkanie, i często także klatkę schodową. Ta przedświąteczna ceremonia wcale nie była taka prosta. Przecież nie wszyscy mieli wtedy odkurzacze, brakowało środków chemicznych i specjalnych mopów do sprzątania. Mieszkaliśmy wtedy w Płocku, średniej wielkości mazowieckim mieście. Odległość do dziadków na wsi nie była zbyt duża - około 20 kilometrów. Ale i tak nie zawsze udawało nam się spędzić święta razem. W naszym rodzinnym mieszkaniu znajdującym się w starym dwupiętrowym budynku położonym prawie w centrum miasta nie mieliśmy ciepłej wody. Wydaje mi się, że był to standard ówczesnych czasów. Był tylko jeden kran z zimną bieżącą wodą. W tak zwanej jadalni była wielka kuchnia kaflowa, w której palono węglem. Na żeliwnych okrągłych płytkach gotowano jedzenie, a w wielkich garach można było zagrząć wodę do przedświątecznego sprzątania.

Miotły i szczotki szły w ruch. W podgrzanej wodzie rozpuszczano szare mydło przeznaczone do prania. Nie pamiętam, jak to mydło się nazywało, ale zapamiętałem opakowanie: była na nim narysowana głowa jelenia albo kolorowa papuga. Dokładnie zapamiętałem podłogi. To nie był luksus, plastik lub płytki ceramiczne. To były surowe tylko heblowane deski. W wiadrze zamaczano szmaty, stare ściereki i na kolanach myło się te podłogi. Potem w ruch szły szczotki ryżowe. Szorowało się nimi podłogi, żeby usunąć całoroczne ślady użytkowania. To samo działo



się w innych pomieszczeniach, w tak zwanym salonie i sypialni. Tam na podłogach był parkiet i używano się zupełnie innej techniki. Podłogi myło się terpentyną, a potem nakładało się szmatkami specjalną pastę do podłóg. Teraz wszystkich - nie pomijając dzieci i prababcie, która z nami mieszkała - czekało polerowanie podłóg. Każdy z członków rodziny dostawał kawałki pociętego koca lub kawałki filcu - jeden pod każdą stopę i cała rodzina rozpoczynała swoisty "taniec" na parkiecie.

Następnym punktem przedświątecznej ceremonii, bez której (jak wtedy sądziłem) nie można było się obejść, było rytualne pranie wszystkich firanek. Były one niezwykle, wręcz bajeczne, robione przez moją mamę. Robiła je ze specjalnych grubych nici. Mieszkania wtedy były wysokie, a standardowo firany musiały sięgać od sufitu do samej podłogi. Dość szybko traciły swój biały kolor - pod wpływem zanieczyszczeń z pieców którymi ogrzewało się mieszkanie i od papierosów, które palili (oczywiście w domu) rodzice. Firanki trafiały do prania, na szczęście nie musiałem w tym brać udziału, ale był to moment kiedy można było się bawić w chowanego. Po praniu firanki się krochmaliło. Później następował ostatni, najważniejszy moment, rozciąganie tych koronkowych firanek. To była niemalże cyrkowa akrobacja. Rodzice mieli gdzieś pochowane ramy zrobione z drewnianych listewek, w które powbijane były gwoźdźdiki. I na tych właśnie konstrukcjach rozciągało się i napinało firanki.

Podobnie było z praniem pościeli i obrusów, które miały znaleźć się na świątecznym stole. Znowu pranie, krochmalenie i ekstra niebieska farbka nazywana ultra mariną, żeby podkreślić biel. Te rzeczy mama odnosiła do magła.

Zanim firanki zostały powieszono, przychodził czas na mycie okien. Była to nie lada sztuka. Bywało różnie i nie było płynów do mycia okien. Mama robiła jakąś miksturę z octem i starymi gazetami pucowała szyby aż się błyszczały.

Zakupów świątecznych niezbyt dobrze pamiętam. Wiem, że część produktów przywoził dziadek ze wsi. Były to kiełbasy, szynka i kaszanka. Produktów tych nie można nam było nawet dotykać ze względu na trwający adwent, podczas którego nie wolno było pożywać produktów mięsnych. Wraz z bratem obliwaliśmy się tylko na ich widok i wspaniały zapach. Jesztę niezbędnych zakupów trzeba było... zdobyć. Wówczas z powodu małych dostaw, trzeba było wszystko "zdobywać". W domu, w którym mieszkaliśmy, był sklep spożywczy. Tam kupowało się

produkty, z których mama i babcia potrafiły wyczarować pyszności. Obok mieliśmy rynek. W każdy wtorek przyjeżdżali chłopcy ze wsi ze swoimi produktami, z masłem, śmietaną, jajkami i mlekiem. Na rynku był także tak zwany "okrągłak" gdzie znajdował się sklep „Samopomoc Chłopska” i również tam można było skompletować brakujące produkty do świątecznych specyfików. Część warzyw jak marchew i pietruszka przechowywaliśmy w piwnicy w piasku.

Płock nie był wtedy zbyt dużym miastem i na specjalne delikatesy, które docierały tylko do niektórych sklepów w Warszawie, nie mogliśmy liczyć. Niekiedy "rzucano" do sklepu pomarańcze. Nie wiem jak to funkcjonowało bez telefonów, ale jakąś pocztą pantoflową docierała do mamy wiadomość w jakim sklepie się "pojawiały". Już z daleka, idąc ulicą, widać było długą kolejkę ludzi - ze względu na małą dostawę sprzedawano często tylko po kilka sztuk. Ale za to obok tego sklepu pojawiła się mieszaneczka wedlowska... Nie kupowało się dużych ilości ze względu na drożyznę, a rodzice musieli liczyć pieniądze, żeby na wszystko starczyło.

Właśnie te pomarańcze, a właściwie ich zapach, to następny obraz, który zapamiętałem z mojego dzieciństwa i świąt. Mama zawsze dzieliła pomarańczę na małe cząstki i po kawałku raz dziennie obdarowywała mnie i brata, żeby na dłużej starczyło. Takie były czasy i nikt z nas nie uważał tego za coś dziwnego.

Już na początku grudnia w przedszkolu, szkole i w domu robiliśmy różne cudaczki, które miały być ozdobami choinkowymi. W sklepach oprócz szklanych bombek niewiele można było kupić. Ale z drugiej strony te robione przez nas (z małą pomocą rodziców) ozdoby miały zupełnie inną wartość. Chyba miały duszę. Robiliśmy łańcuchy z kolorowych papierków i bibulek. Ze słomy laleczki i różne stworki. Kleiliśmy wszystko klejem, który przygotowywała mama z mąki lub z kasztanów. Przydawało się wtedy wszystko. Nawet pudełeczka od zapalek, z których można było zrobić samochodzik lub mały domek dekorując go watą, która imitowała śnieg.

Dni do wigilii było coraz mniej. Ojciec - nie wiem skąd - zawsze przynosił niezwykłego zajęcia. Zawsze zastanawiało mnie, jak on go złapał i dlaczego on zdechł. Przecież można się z nim było bawić jak z psem lub kotem. Ojciec otwierał okno i tego futerkowego zwierzaka wieszkał za oknem. Podobno była to niezbędna procedura. Po paru dniach ojciec przynosił zapakowanego potwora lub rekina. Był to żywy karp. Na kilka dni ryba ta okupowała naszą wannę. Zgadaliśmy się na to, gdyż mieliśmy z rybą niezłą zabawę. Karp pływał w koło, dawaliśmy mu kawałeczki chleba, a on w podziękowaniu (tak nam się wydawało) patrzył się na nas, otwierał pyszczek jakby chciał nam coś powiedzieć. Jak potem to stworzenie lądowało na stole, było dla nas wielką niewiadomą. Proces ten odbywał się przy drzwiach zamkniętych. Natomiast zapamiętałem dokładnie jak ojciec ściągał futerko z niezjącego zajęczka, który potem został przerobiony na pieczeń i pasztet. Ale też pamiętam, że może dla tego potrawa ta nigdy nie była moim faworytem.

Dzień wigilii był zawsze dla nas, dzieci, pełen stresu i nerwów. Coś przeczuwaliśmy i już od rana wraz z bratem siedzieliśmy pod stołem. Tata przyciągnął do domu wielką choinkę. Zgodnie z polską tradycją choinkę dekorowało się właśnie w dzień wigilijny. Zawsze coś w niej nie pasowało. Albo była za duża, albo za gruba, lub nie spełniała ojca oczekiwań. W ruch szła siekiera i dopasowywanie choinki do własnej wyobraźni, rąbanie jej pienia, osadzanie w bardzo ciężkim żelaznym stojaku. Wszyscy mieliśmy okazję zadecydować, gdzie to drzewko przez najbliższe dni zamieszka w głównym pokoju naszego mieszkania. Najważniejszym momentem było montowanie czubka i gwiazdy. Zadania tego podejmował się tata, gdyż był on najwyższy i najważniejszy w rodzinie. Czubek można było łatwo uszkodzić, gdyż zrobiony był z cieniutkiego szkła i pięknie pomalowany. Potem zawieszaliśmy na niej kolorowe cukierki, specjalne,



choinkowe, które mama zdobyła w sklepie Wedla. Czasami owijaliśmy cukierki w sreberko i na nitce wieszaliśmy na gałązkach. Trafiało tam również kilka pierników toruńskich, a nawet małe jabłka. Później przychodził czas na zrobione przez nas ozdoby i następowała kulminacja: z wielką ostrożnością, niemal jak saper w wojsku, ojciec zawieszał zimne ognie i specjalne choinkowe świece mocowane w uchwytach zwanych żabkami.

Podziwiałem ojca zaangażowanie w tym ważnym i odpowiedzialnym procesie. Obsługa, czyli podpalanie tych akcesorii, zawsze zarezerwowane były dla dorosłych i, nawet w wigilię, nie podlegało to dyskusji. W późniejszych latach ojciec, który był elektrykiem, wyprodukował łańcuch z gdzieś zdobytych żarówek podłączonych do bardzo głośno i wrogo brzęczącego transformatora. Od tego momentu każdego roku lampki te zastępowały tradycyjne i niebezpieczne świece.

Jak już choinka była gotowa rozstawiało się stół, którego konstrukcja robiła go podwójnie dumym. Był okrągły i zawsze, gdy przy nim siedziałem wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzą się. Przykrywało się go śnieżnobiałym obrusem, specjalnym, który używano tylko na święta. Zawsze coś musiało na niego upaść w chwili nakładania na talerz. Z kredensu, czyli podstawowego mebla w każdym domu, wyjmowano świąteczną, niezwykle wartościową zastawę, czyli naczynia, talerzyki, wazy i sztuce. Mama dbała o to, żebyśmy założyli również świąteczne ubranka.

Kiedyś w tym zamieszaniu przedwigilijnym wpadłem do łazienki i po raz pierwszy w życiu zobaczyłem ojca, jak się zaczynał golić. Miał namydloną twarz i przypominał Świętego Mikołaja w niekompletnym ubraniu, którego dopiero za parę godzin mieliśmy spotkać.

Ten dziadek z brodą i wielkim workiem z niespodziankami zawsze był mistycznym, ale też ważnym elementem tego specjalnego dnia. Wraz z bratem mieliśmy dyżury przy oknie wyczekując upragnionej pierwszej gwiazdki. Głód burczał nam w brzuchach, bo z niezrozumiałych dla mnie w tych czasach, tradycja religijna zakazywała jedzenia przed wieczną wigilijną. Dostaliśmy na śniadanie tylko kawałek chleba z masłem. Czas nam płynął wolno, a czas wyczekiwania wydawał się wiekami. Mama i prababcia w tym czasie gotowały, piekły, smażyły i na pewno czas im płynął szybko. Ale nie nam. Nie było przecież wtedy jeszcze telewizji i nie mogliśmy usiąść na sofie i oglądać filmów.

Na stole musiało być minimum 12 potraw. Jak dobrze pamiętam, babcia tłumaczyła, że to one symbolizują 12 apostołów. Do tej pory nie bardzo to pojmuję, ale tradycja to tradycja i nawet nie miałem zamiaru poddawać to dyskusji. Stawiano również dodatkowe nakrycie dla zbłądzonego wędrowca, którego (na samą myśl o nim) bałem się. Nigdy do nas jednak nie zawitał.

Mama z babcją i ojcem ustawiali na stole potrawy. Coś musiałem przegapić pierwszą gwiazdkę, albo śnieg mi zasłonił pole widzenia, gdy mój brat z drugiego pokoju zaczął wrzeszczeć: JUŻ. I to on czuł się



wtedy najważniejszy. Nie mogłem mu tego wybaczyć dłuższy czas, że wybrał okno z lepszym widokiem.

Miejsce przy stole nikt nie wyznaczał, ale starałem się zawsze zdobyć to najbliższe drzwi, bo w razie gdyby Mikołaj zastukał i nikt mu by nie otworzył, mógłby pójść do sąsiada. A tego bym sobie nie darował. Siedzimy więc już przy stole. Ale tych głodowych tortur jeszcze nie był koniec. Wzrokiem śledziłem wszystkie smakołyki i aż ślinka mi ciekła z głodu i łakomstwa. Przed moimi oczami przesuwały się obrazki zupy rybnej, zupy z suszonych grzybów (które z rodzicami w lecie zbierałem), zawsze był smażony karp, którego "twarz" już gdzieś widziałem i z którym jeszcze parę dni się przyjaźniłem, ryba w occie którą ojciec złowił w Wiśle. Uwielbiałem śledzie z cebulą i śmietaną, te solone prosto z beczki, które jeszcze wczoraj niesamowicie śmierdziały i mama moczyła je w wodzie, a dziś na stole po prostu zapraszały żebym je zjadł. Nie mogło zabraknąć kapusty z grzybami.

Przyszedł czas dzielenia się opłatkiem. To też hamowało proces przyszłej konsumpcji smakołyków. Z głodu połknąłem cały kawałek opłatka, którym przecież miałem się dzielić. Lubilem ten smak, ale jak przyszedł czas życzeń i dzielenia się, ja już swojej części nie miałem. A braciszek nie chciał uratować mojej godności i oddać mi chociaż kawałek swojego opłatka. Po tej ceremonii nikt jeszcze nie siada. Westchnąłem głęboko za co zostałem skarcony wzrokiem przez ojca. Teraz był czas na jego występ.

Niezbyt głośno, jakby mu zabrakło sił, wyduślił z siebie święte słowa: "Pobłogosław Panie Boże nas i te dary". Na szczęście nie trwało to długo. U nas w domu nie przesadzano z kultem religijnym i nie czytano ewangelii. Ja już wtedy myślałem tylko o jedzeniu. U nas w domu ten opłatek był jakby przepustką do smakołyków. Wreszcie wszyscy rzucili się na jedzenie, chociaż każdy udawał, że się nie spieszy. Oczywiście, nieszczęście nie opuszczało mnie nawet w tak świętym dniu. Podczas nakładania ćwikły cała łyżeczka upadła mi na ten biały krochmalony obrus. Bałem się, że mogę dostać jakieś punkty karne od Mikołaja. Po około 15 minutach ja i brat byliśmy gotowi z jedzeniem. Na deser trzeba było długo jeszcze czekać. Dorosli zachwycali się każdym kęsem, często mruczając pod nosem "och" i "ach" "jakie wspaniałe". Podczas tego oczekiwania planowałem sobie co zjem w pierwszej kolejności w następnej części wieczery, czyli deserów... Uwielbiałem wafelki przekładane masą kakaową lub czekoladową i nie mogłem oprzeć się makowcowi bogato polanemu lukrem. Był pyszny i bardzo słodki. Po wcześniejszym zestawie - włącznie ze śledziami - nie bardzo szło w parze i poczułem się nie zbyt dobrze. Nie miałem czym popić, bo był tylko kompot z suszonych owoców, a ja bardzo tego nie lubiłem i po wypiciu nawet małej ilości bolały mnie zęby.

Pobiegłem do łazienki i bym przeoczył najważniejszą - stukanie do drzwi. Szybko pobierałem się i już na baczność stoję, żeby przywitać Świętego Mikołaja. Po paru latach dowiedziałem się, że to był przebrany w czerwone ubranie z przyklejoną brodą nasz sąsiad, którego szczerze nienawidziłem, gdyż straszył mnie zawsze na klatce schodowej. Gdybym wtedy wiedział,

że to on, wcale bym się nie spieszył z wyjściem z toalety. Mikołaj powoli, jedna po drugiej, wyjmował paczuszki z olbrzymiego worka. Może to był przypadek, ale to już piąty prezent z kolei dla mojego brata. Na szczęście przyszedł czas na czytanie i mojego imienia. Był mały wóz strażacki, jakiś blaszany samochodzik (który, jak się dowiedziałem już jako dorosły chłopak, tata zrobił sam specjalnie dla mnie), był też dla brata "mały inżynier". Lęgo jeszcze w Polsce nie było. Były klocki, kredki i farbki do malowania. Odnalazłem też w porzucanych na podłodze papierach gry planszowe i bierki, o których marzyłem. Brat dostał domino, którego mu szczerze zazdrościłem i chińczyka na dodatek. Pocięły mnie słowa mamy, że te zabawki są wspólne i mama ma nadzieję, że będziemy się nimi wymieniać. Dostaliśmy również książki: Winnetou i Biały Kieł. I, żeby było nam łatwiej pojąć tematykę tych powieści, ja i brat odkryliśmy w jednej z paczek rewolwery kowbojskie na kapiszony. Nie potrafiliśmy jeszcze czytać, ale rodzice czytali te książki dla nas "do snu", jak to się mówiło.

Byliśmy wykończeni tym dniem. Usnęliśmy z bratem podczas zabawy. Wiedzieliśmy, że rodzice o północy idą na Pasterkę. Wiem dzisiaj, że nie chodziło o modlitwę, ale żeby spotkać znajomych, a po pastercie można już było jeść szynki i kiełbasy, a nawet wypić kieliszek wódeczki, a może i dwa.

Przyszedł wreszcie pierwszy dzień świąt i czas na odpoczynek, zabawy nowymi prezentami i jedzenie tego co zostało z wigilijnego stołu. Tego dnia na stole pojawiały się obowiązkowo orzechy - te większe zwane włoskimi i mniejsze laskowe. Między nimi leżało bardzo niebezpiecznie wyglądające narzędzie zwane dziadkiem do orzechów.

Zawsze zastanawiałem się, gdzie mama te wszystkie potrawy przechowywała, bo ja ich nigdy nie mogłem znaleźć gdy odzywało się moje łakomstwo. Przecież nie było wtedy jeszcze lodówek. Byłem wtedy zbyt mały i mój wzrok nie sięgał kryjówki - mama przechowywała wszystko między oknami, które były podwójne i nieco zaparowane.

Rano, zaraz po śniadaniu, cała rodzina udawała się na mszę do katedry. Nic nie pamiętam z tych ceremonii. Może parę kolęd, które śpiewali fałszując zmęczeni po Pasterce wierni. Ksiądz prowadził jeszcze wtedy msze po łacinie i nic do mnie nie docierało. Klękałem jak inni i wstawałem jak oni wstawali. I oczekiwałem na magiczne słowo "Amen". Wiedziałem, że święta dobiegały końca.

Po powrocie do domu znów czekało nas sprzątanie sterty papierów i opakowań, które pozostawiliśmy pod choinką. Jako bonus znalazłem dwie maskotki, które znalazłem z komiksów - Myszka Miki i Kaczor Donald. Przydały mi się one w pierwszej klasie podstawówki. Podarowałem je mojej przesłodkiej sympatii Krysi, która w podziękowaniu przysłała na nasze podwórko i głośno wołała: "Maluś, dziękuję bardzo". Potem tego żalowałem, bo przez długi czas brat nie dawał mi spokoju po zalotach moich i Krysi, które wykorzystywał to przeciwko mnie.

Zastanawiam się dzisiaj, jak mało nam było potrzeba, żeby być szczęśliwym. Jak te święta były wówczas magiczne. Bo... jest taki dzień bardzo ciepły, choć grudniowy... Krzysztof Dzikowski w paru zwrotkach zawarł całą radość i wiarę, że właśnie te święta są dla nas bardzo ważne i wyjątkowe. A Seweryn Krajewski napisał piękną muzykę i powstała piosenka "Jeden Dzień w Roku". Posłuchajcie jej w czasie świąt, może i Wy powrócicie do wspomnień - tych najpiękniejszych z waszego dzieciństwa.

Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy
Dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory

Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich
Dzień, który już każdy z nas zna od kołyski
Niebo ziemi, niebu ziemia

Wszyscy wszystkim ślą życzenia
Drzewa ptakom, ptaki drzewom
Tchnienie wiatru płatkom śniegu

Jest taki dzień, tylko jeden raz do roku
Dzień, zwykły dzień, który liczy się od zmkoru

Jest taki dzień, gdy jesteśmy wszyscy razem
Dzień, piękny dzień, dziś nam rok go składa w darze

Niebo ziemi, niebu ziemia
Wszyscy wszystkim ślą życzenia
A gdy wszyscy usną wreszcie
Noc igliwia zapach niesie

Marek Lewandowski

© Foto Marek Lewandowski



Bajka o pięknym kaczątku



Polityka to też psychologia. Zastanawiamy się często nad psychologicznymi motywacjami działań niektórych polityków, ich traumami i kompleksami, ich parciem na szkło czy chorobliwą żądzą władzy. Pytanie o stan psychiczny i przyczyny poczytalności stało się szczególnie aktualne po tym jak uważany przez swoich wyznawców za zimnego stratega i polskiego Makiawela prezes PiS Jarosław Kaczyński wdarł się bez trybu na mównicę tuż po odśpiewaniu hymnu narodowego na sali sejmowej i wyrzeszczał w stronę obejmującego urząd premiera: „Pan jest niemieckim agentem!”. Prezes wyrażał się w podobnie chamski, bezpodstawny i obraźliwy sposób nie tylko o niewygodnych sobie jednostkach, ale o grupach społecznych oraz narodach.

Wojciech Mann powiedział kiedyś: „Zastanawiam się, jakie mogą być przyczyny takiego „niełubienia” swojego narodu, żeby mu bez przerwy udowodniać, że jest gorszy, prowincjonalny. Jesteśmy z dnia na dzień spychani na margines, ludzie się wstydzą, że mają polskie obywatelstwo. Jeżeli celem jest stworzenie takiej zamkniętej puszki, w której będziemy - jak się chwala rządzący - tworzyć nowe elity, a te stare spychać gdzieś do pakamery, to jest to zemsta. Moje pytanie: za co?”

W odpowiedzi na to pytanie pomóc nam może Hans Christian Andersen. Bohaterem jego znanej bajki jest jajko. Potem pisklą, które się z niego wykluwa w kaczym gnieździe i uznane zostaje za bardzo brzydkie. Popychane przez inne pisklaki, szczypane przez dorosłe kaczki. Znęcały się nad nim także kury a indyk nie mógł przejść obok bez okazania mu pogardy. Tym bardziej, że matka także się go wstydziła a rodzeństwo życzyło, żeby porwał go kot. Nawet dziewczyna karmiąca domowe ptactwo odtrącała je brutalnie nogą. Nie bez powodu więc kaczątko czuło się prześladowane i nieszczęśliwe. Niechciane kaczątko, uciekło w końcu z wioski i pomimo zimy, zamieszkało w krzakach. Wiosną przemieniło się jednak we wspaniałego białego łabędzia – królewskiego ptaka, tak pięknego, że nawet inne łabędzie w pas mu się kłaniały. Od tego momentu ustały jego problemy. Nastąpiła dobra zmiana. Brzydkie kaczątko wstało z kolan i poczuło się wreszcie dumnie i szczęśliwe.

A teraz pora na inną bajkę, którą napisało życie. W rodzinnym gnieździe pojawiają się dwa jaśnowłose bliźniaki, a załatwiona im przez wujka rola w filmie sprawia, że wszyscy je podziwiają. Ucharakteryzowane słowiańsko pszeniczne chłopięta widzą siebie na ekranach kin i na plakatach filmowych. Ich uśmiechnięte buzie zobaczyć można w codziennej prasie i na ulicy. Są wszędzie. Każdy ich zna i podziwia dzięki peerelowskiemu systemowi rażenia masowej wyobraźni. Rozpieszczają ich, wszyscy chcą się z nimi przyjaźnić, ogrzać w blasku sławy. Nadskakują im nawet przechodnie na ulicy. Do czasu jednak. Bliźniaki zaczynają dorastać. W zapomnienie idą miłusińskie dzieciaki... podobnie jak ich sława i popularność. Nie tylko przestają być sympatycznymi chłopakami o czarujących uśmiechach, ale coraz bardziej ich rysy nieprzyjemnie tężeją, sypią im się włosy, zmieniają postury. Stają się niskimi i niezgrabnymi facetami. Zachwyty nad uroczymi łobuziakami znikają, jak bańka mydlana... Nikt ich nie dostrzega a ładniejsze dziewczyny się z nich nawet śmieją (szczególnie z jednego).

Dzieje się zatem odwrotnie niż u Hansa Christiana Andersena. Z pięknych, jak małe łabędzie, blondasków, wyrastają dwa dorosłe, nadal niewysokie i kanciaste, szare jak kaczki, typy, których świat nie rozpieszca i nie pada im do nóg. Jak żyć i nadal cieszyć się życiem po takim ciosie? Jak pogodzić się z taką niegodziwością losu? Problem znany wśród dziecięcych gwiazd filmowych, które po karierze piją na umór i biorą narkotyki, aby zniezculić świadomość. Tym którzy nie dają za wygraną sen z oczu spędza pytanie: jak ponownie zabłysnąć? Jak wrócić na tapetę i usta wszystkich? Jak znowu zdobyć sławę, czyli jaki księżyc ukraść tym razem? Bliźniaki dochodzą do wniosku, że księżyc musi być teraz większy i inny... poważny, misyjny i patriotyczny, a więc najlepiej iść w politykę. Szczególnie jeden planuje, jakby przekształcić małą wioskę Zapiecek w wielkie mocarstwo. Jak skraść narodowe słońce i obwołać się zbawcą narodu. Przy okazji, jak tu nie porachować się z wszystkimi, którzy przestali ich hołubić i w pas im się kłaniać?

Jak nie mścić się na rodakach, którzy przestali podziwiać sympatycznych jaśnowłosych urwisów i całkowicie zapomnieli o Jacku i Placku? Nasila się to, gdy jeden ginie w wypadku a drugi nie ma ani żony, ani dzieci żyjąc sam z kotem. Tym bardziej trzeba zemścić się za to, co się stało wtedy i teraz. Jak nie karać zdrajców, nie gardzić mediami i elitami za to, że najpierw wynosiły pod niebiosa a potem rzuciły w ocalała niepamięć? Porzekadło mówi, że ludzie są gotowi zrobić wszystko dla poklasku i zemsty a inne, że sława jest jak narkotyki, który tłumi skrupuły...

ZAPISKI KRYTYCZNE

Hammar skjöld

O człowieku nazwiskiem Dag Hammar skjöld napisano już kilkanaście książek, większość po śmierci męża stanu, ale dopiero teraz uhonorowano go pełnometrażowym filmem fabularnym, opartym głównie na faktach. Wcześniej powstawały filmy dokumentalne.



Rolę tytułową objął Mikael Persbrandt, kojarzony najczęściej z postacią Gunvalda Larssona, energicznego a niekiedy nawet brutalnego policjanta z serialu o komisarzu Martinie Becku.

Mając przypadkowo okazję obejrzeć w TV, tydzień przed „Hammar skjöldem”, irlandzki film „Oblężenie Jadotville”, w którym Persbrandt zagrał tę samą, choć epizodyczną rolę, pochopnie uznałem, że był źle obsadzony. Ale co to właściwie znaczy w przypadku dobrego aktora? W dodatku aktora teatralnego, wcielającego się w postaci z najroźniejszych epok historycznych.

Na pełny obraz działalności Hammar skjölda nie wystarczy nawet film dwugodzinny. Najważniejsze z jego dokonań, przed kryzysem kongijskim, znalazły się w semidokumentalnym wstępie. Później widzimy jego energiczne, ale pozbawione szans powodzenia, wysiłki dla pokojowego rozwiązania konfliktów między rozbieżnymi interesami dawnych państw kolonialnych, a także supermocarstw.

Niekiedy film cofa się w przeszłość ukazując zainteresowanie Hammar skjölda turystyką górską, o czym świadczą dwie jego książki, opublikowane pośmiertnie. Wyraźniej niż w drukowanych źródłach zasugerowano orientację seksualną, wówczas karalną, przed którą Hammar skjöld zdawał się bronić. Jego może dawny, a teraz niedoszły partner Peter Levin (postać zapewne fikcyjna), nie był dotąd znany, a aktor mówi z duńskim akcentem.

Aleksander Kwiatkowski

HAMMARSKJÖLD reż. Per Fly. Dystrybucja: Nordisk Film, premiera: 25.12.2023



Zachowanie Grzegorza Brauna w Sejmie budzi wciąż gorące komentarze i skłania do głębszego zastanowienia się nad stanem Państwa. Z artykułu Stefana Niesiołowskiego: Braun, podobnie jak nazistowskie obozy koncentracyjne, nie wziął się znikąd (opinia prof. Mariana Turskiego). To pisowcy wyhodowali Brauna oraz innych nacjonalistów i antysemitów. Przez wiele lat nacjonalistyczne bojówki – także znane z antysemitów, hasel, gestów i przekonań – otrzymywały wsparcie finansowe od reżimu Kaczyńskiego. To resorty takich dygnitarzy, jak Ziobro, Gliński, Czarnek itd. finansowały organizacje p. Bąkiewicza, przeróżne nacjonalistyczne instytuty, fundacje obrońców narodu, ojczyzny, dziedzictwa JP II, itp. Otrzymywały miliony z funduszy przeznaczonych na rzecz onkologii, kultury, ofiar przestępstw, edukacji. Nacjonalizm był oficjalną doktryną pisowskiej Polski, a nacjonalści i religijni fanatycy – nawet najbardziej odrażający, jak ksiądz Międlar, p. Rybak, Bąkiewicz, a także chowający się za katolicką

IDIOTA

moralnością i narodem, jak Macierewicz, Rydzyk itp. – cieszyli się przyzwoleniem władz oraz bezkarnością, a także korzystali z protekcji kościoła, np. mnichów na Jasnej Górze, nazywanej trafnie „brunatną górą”. To przy kościołach można kupić literaturę antysemitką, jak np. protokoły mędrców Syjonu, wruszające publikacje pt. „Jak poznać Żyda”, „Hitler twórca Izraela” itd. Braun zasłynął chuligańskim zakłóceniem wykładu profesora Jana Grabowskiego, autora książki pt. „Dalej jest noc”, przedstawiającej losy polskich Żydów podczas okupacji, w której opisuje obok bohaterów ratujących Żydów także przypadki współpracy kolaborantów i szmalcowników z hitlerowcami. Pod tym względem Polska nie była wyjątkiem w Europie, a antysemityzm był i jest faktem. Za te i wiele innych przestępstw nie spotkała go żadna kara, jak zresztą nikogo w pisowskiej Polsce, bo ludzie ci byli i są użyteczni dla PiS-u. Pisowcy uchwalili kilka lat temu haniebną ustawę, stwierdzającą, że podczas okupacji Polacy nie współpracowali z nazistami w prześladowaniu Żydów, zabraniającą prowadzenia badań nad tym rozdziałem najnowszej historii. Byłem jednym z nielicznych posłów, którzy w wystąpieniu sejmowym wysmiali te próby napisania zakłamanego wariantu historii. Po protestach między innymi Izraela, fałszerze z Instytutu Pamięci Narodowej po rozmowach z Mosadem, po cichu odwoływali i zmieniali najbardziej rażące zapisy w/w ustawy. /.../ Nagle ludzie notorycznie tolerujący i wspierający antysemitów, zarzucają innym, że nie dość stanowczo reagowali. Żalodne przejawy krzyżówki głupoty i tchórzostwa. Okazało się, że Braun ma w Polsce sporo zwolenników, którzy sprawnie zorganizowali zbiórkę pieniędzy

na pokrycie grzywny, zniszczyli menorę we Wrocławiu i zalali internet wpisami tak podłymi i plugawymi, że wszystkie mogłyby być wydrukowane w nazistowskim antysemitycznym brukowcu „Der Sturmer”. Trudno oczekiwać, aby kreatury demolujące mój kraj i przesładujące zwolenników wolności, nagle okazały się przyzwoitymi ludźmi. Ale skala podłości, wściekłości, bredni i hipokryzji uległa nasileniu.

W rozmowie z redakcją „Gazety Wyborczej” mówi o tym także Jarosław Kurski: *Mówiąc szczerze fakt, że „Zrzutka” zebrała 200 tys. zł dla pana Brauna po tym jak zgasił gaśnicą proszkową (zalał, że proszkową, że powinien być użyć pianowej, twierdził, że estetycznie byłoby to bardziej eleganckie), to nie jest problem „Zrutki”.*

To jest pytanie o nas samych.

- Tak, pytanie o nas. O poziom antysemityzmu, jej podskórnej, podziemnej rzeki, która jednak płynie cały czas. Wiele osób mi mówiło: panie redaktorze, jaki pan odważny, że pan napisał taką książkę. Dorota, co to o nas mówi? Ze napisanie książki o swoich przodkach, tylko dlatego, że część z nich była żydowskiego pochodzenia jest aktem odwagi? Chciałbym żyć w Polsce, w której to będzie całkowicie normalne, że nikt nie będzie się nad tym w ogóle zastanawiał.

To nie tylko problem Polski, ten antysemityzm gdzieś podskórnie gotuje się w wielu krajach. Nie mówię w obronę nas wszystkich, bo nie powinno tego być, ale to nie jest specyfika wyłącznie polska.

- Zgadza się, to jest ogólnoswiatowe. We Francji był antysemityzm, w wieku dziewiętnastym była afera Dreyfusa. Dzisiaj antysemityzm ma nowe twarze i nowe odsłony w związku z wojną izraelsko-palestyńską. Ale my ciągle musimy mówić: nie. I musimy z tymi nowymi formami antysemityzmu też umieć sobie radzić. Chociaż zgadzam się, że w tej wojnie nie ma oczywistych racji, to kwadratura koła. To jest dramat, my z tego nigdy nie wyjdziemy.

ZYGMUNT BARCZYK



Sekcja Gimnastyczna
@gimnastyczna

Wyjaśniło się dlaczego zaczęło brakować ludzi do pracy w gastronomii. 8 lat temu zatrudnili się jako kelnerzy w TVP.



Przewrót. W sam raz świątecznie

Kolega z czasu Pierwszej Solidarności, piękny profil tamtej walki, przysłał mi życzenia świąteczne. Życzył mi między innymi bym: *w te Święta, tak mocno związane z naszą tradycją, mimo czasu tak trudnego i przywołującego złe wspomnienia grudnia 1981 roku, znalazł czas na to: co ważne, co daje radość i poczucie sensu – po to, by w Nowy 2024 Rok wejść z nadzieją, mimo wszystko z optymizmem pogodą ducha i... otwartością na nowe wyzwania, które niesie współczesny czas”.*

Sugestia zawarta w życzeniach, że powinniśmy się przejąć trudnościami czasu przypominającego obecnie stan wojenny, oburzyła mnie. Tym bardziej, że znakomita większość moich znajomych, również w życzeniach świątecznych, wyraża radość, że programy mediów publicznych, przypominające przez ostatnie 8 lat logiką propagandy tę ze stanu wojennego, przestaną działać.

Mam świadomość tego, że nastaje czas kłótni o dopuszczalny zasięg zmian w mediach w obrębie rządów prawa. Już widzę tych Złotoustych Demokratów, Arbitrów Liberalnej Elegancji, którzy przekrzykiwać się będą na temat łamania prawa i niszczenia dziennikarstwa w Polsce powyborczej. I to w sytuacji, kiedy pisowskie zło trzeba z mediów wypłenić natychmiast.

Nowej władzy przyszło działać w sytuacji świadomie uczynionego przez PiS chaosu prawnego i usankcjonowania bezprawia jako reguły... prawa. Nie da się wyeliminować zła medialnego działając w obrębie samego prawa, skoro, co prawnik to inny pogląd, przywołujący inny segment niespójnego prawa. A do tego, każdy chętnie powołuje się na konstytucję.

Przewrót w takich razach okazuje się jedyną opcją praktyczną. Jak inaczej usunąć pisowskie bezprawie. Prawa na to bagno nie starcza. To jest jak stan wyjątkowy. No i jest prezydent, który nie pilnuje konstytucji, tylko zdobyczy PiS-u.

A zarazem trzeba pilnie rozpocząć prace nad ustanowieniem nowej architektury prawnej dla mediów publicznych, by żadne siły, w sposób w jaki uczynił to PiS, nie mogły zawłaszczyć politycznie mediów państwowych.

Zygmunt Barczyk

HASSEL DENTAL
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTÄNKLE

lekarz, dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55
Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Applikant
Wiktorja Moczek
Applikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL

Redovisning & Konsulting AB

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se

Hi

Hirschberg
Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

Wydawnictwo POLONICA
i Galleri LYKTAN
zapraszają na spotkanie
autorskie z

AGATĄ BLOCH

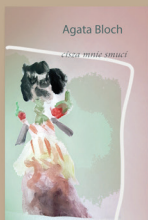
autorką tomiku wierszy

CISZA MNIE SMUCI

Spotkanie poprowadzi
Janusz Sławomirski

SOBOTA
27 stycznia 2024

Godzina 15:00
Galleri Lyktan
Skogås Centrum



**KANCELARIA
PRAWNA**
jur kand Anna Cieślak
jur kand Victoria Cieślak

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com



**KANCELARIA
ADWOKACKA**
ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rätts hjälp, rättskydd).

Advokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 68 31
Fax: 08-458 11 27